

## **Po wyborach do PE jest szansa na istotny przełom w Unii Europejskiej**

Jeżeli naprawdę chcemy mieć w Unii elementy prawdziwej demokracji, to w praktyce oznacza ona obecność także takich poglądów i przekonań, które dotąd Bruksela chciała trzymać zamknięte za kordonem sanitarnym. Gdyby do tego wreszcie doszło, byłby to rzeczywiście istotny przełom, spowodowany właśnie wyborami do Parlamentu Europejskiego.

Na końcowym etapie kampanii przed wyborami do Parlamentu Europejskiego mogliśmy nacytać się i usłyszeć wiele o tym, jakież to są one rozstrzygające i jak fundamentalne jest ich znaczenie dla przyszłości Europy oraz każdego z nas. Jak na wybory do instytucji o nie najważniejszym wcale znaczeniu dla procesu podejmowania decyzji w Unii mieliśmy więc faktycznie do czynienia z nadzwyczajnie rozbuchanymi emocjami po obu stronach spolaryzowanej politycznej debaty w Europie.

Dla partii kontestujących dotychczasowy kurs w Brukseli, zwanych też populistycznymi, stawką tych wyborów było przede wszystkim przełamanie monopolu politycznego establishmentu: wielkiej koalicji Europejskiej Partii Ludowej i europejskich socjalistów oraz całej reszty, którzy razem gwarantowali sobie nawzajem niepodzielną i wygodną

większość. Dla partii tegoż establishmentu z kolei te wybory były ostatnią próbą utrzymania kordonu sanitarnego wokół znienawidzonych „populistów”.

Pisząc krótko: walka „na śmierć i życie”, której z jednej strony rosyjska wojna w Ukrainie, a z drugiej perspektywa przyszłego zwycięstwa Donalda Trumpa w USA oraz gotowość Nigela Farage’a do przemeblowania sceny politycznej w Wielkiej Brytanii dodawały jeszcze kolejnych silnych emocji. Zarzutem, kto jest czyim szpiegiem, kto od kogo bierze pieniądze i czyje niby interesy reprezentuje, naprawdę nie było więc w tej kampanii końca.

Czy z tego wszystkiego wyłoni się jakiś sensowny nowy obraz unijnej polityki? Zobaczymy już wkrótce, na ile wyniki wyborów faktycznie przełożą się na przetasowanie układu sił między partiami politycznymi w samym Parlamencie Europejskim a później na inne unijne instytucje, przede wszystkim na Komisję Europejską. Jedno jest pewne: jeżeli polityki unijne, które wychodzą z brukselskich instytucji, mają faktycznie mieć aż tak bezpośredni wpływ na codzienne życie każdego z nas, to te instytucje muszą w znacznie większym stopniu niż dotąd reprezentować różne punkty widzenia i interesy.

Jeżeli naprawdę chcemy mieć w Unii elementy prawdziwej demokracji, to w praktyce oznacza ona obecność także takich poglądów i przekonań, które dotąd Bruksela chciała trzymać zamknięte za kordonem sanitarnym. Gdyby do tego wreszcie doszło, byłyby to rzeczywiście istotny przełom, spowodowany wyborami, które właśnie miały miejsce.

*Marek A. Cichocki*

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”